

## **Ks. Stanisław Adamiak: Od orbis terrarum do christianitas**

Wczesne średniowiecze pokazało, że Germanowie mogą stać się Rzymianami, nie tracąc też całej swojej tożsamości. Skoro udało się to z Germanami, to naturalnie też musiało się udać z innymi ludami, w tym z naszymi przodkami – pisze ks. Stanisław Adamiak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Le Goff. Średniowiecze – (przy)wracanie”.

Jeśli w czyimś domu czytano w Wigilię fragment Ewangelii mówiący o narodzeniu naszego Pana w czcigodnym przekładzie Jakuba Wujka, padły wtedy znane słowa: „I stało się, w one dni wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystkim świat”. Ten „wszystek świat” to w oryginale greckim *oikoumene*, czyli świat zamieszkały.

Współczesne przekłady oddają to częściej jako „całe państwo”, bo o to autorowi właśnie chodziło, o obszar państwa rzymskiego. Rozciągało się od dzisiejszej Portugalii po wschodnią Turcję i Syrię, od północnej Anglii po południowy Egipt, nic więc dziwnego, że dla jego mieszkańców mogło się wydawać „całym światem”. To w tym świecie zaczęła się kilkadziesiąt lat później rozszerzać Ewangelia. Na pewno pomagał w tym fakt, że Apostołowie mogli przemieszczać się od Jerozolimy przez Antiochię i Ateny po Rzym bez żadnych przeszkód, w obrębie jednego państwa. Ponad trzysta lat później przypuszczalnie już większość mieszkańców tego państwa przyjęła chrzest, a cesarze uznali się za namiestników Jedyne Boga na ziemi. Świat rzymski stał się chrześcijański.

Ale czy był to faktycznie „wszystek świat”? Już powstałe w drugim wieku apokryficzne Dzieje Apostolskie mówiły o podróżach misyjnych we wszystkie strony świata, nie tylko na obszar Cesarstwa Rzymskiego. Chrześcijanie w Indiach odwołują się do świętego Tomasza Apostoła. Od początku silne wspólnoty żydowskie i chrześcijańskie istniały w Mezopotamii, w początkach czwartego wieku chrześcijaństwo przyjęła Armenia, kilkadziesiąt lat później Etiopia. Kilkaset lat później misjonarze nestoriańscy dotrą do Chin. Chrześcijaństwo faktycznie rozlało się więc po całym ówczesnym świecie, nie tylko po Cesarstwie Rzymskim, ale to jednak z obszarem tego państwa i tej kultury jego losy związały się najściślej. Dogmaty teologiczne zostały sformułowane na pierwszych soborach w języku filozofii greckiej. Organizacja i prawo Kościoła wzorowały się na organizacji i prawie rzymskim. Wszystko wydawało się harmonijną jednością, na straży której stali cesarze.

To połączenie świata politycznego z religijnym przetrwało przez setki lat tam, gdzie trwała stabilność polityczna, czyli we wschodniej części Cesarstwa. Z perspektywy czasu nazywamy ją Bizancjum. Tymczasem od początku piątego wieku część zachodnia przechodziła wstrząsy polityczne, które ostatecznie dały początek zachodniej *christianitas* – wspólnocie narodów, które łączyło wyznawanie chrześcijaństwa w wersji łacińskiej, a w związku z tym również mniej lub bardziej wyraźnie odwoływanie się do dziedzictwa rzymskiego.

Średniowieczny świat stworzyli więc z jednej strony potomkowie samych Rzymian i podbitych przez nich dawno temu, a następnie zromanizowanych ludów, a z drugiej strony ci, którzy napłynęli zza *limesu* – rzymskiej granicy na Renie i Dunaju. Zjawisko to, zależnie od perspektywy, nazywane jest „inwazjami barbarzyńskimi” albo

„wędrowną ludów”. Te określenia nie wykluczają się. Z jednej strony, sam proces był często gwałtowny: ginęli ludzie, płonęły miasta, wsie pustoszały i ziemia leżała odłogiem. Sam Rzym, który za czasów Konstantyna Wielkiego miał przypuszczalnie około miliona mieszkańców, zbliżył się z powrotem do tej liczby dopiero w pierwszej połowie XX wieku. Z drugiej strony, na teren Cesarstwa wkraczali nie tylko żądni łupu wojownicy, ale całe rodziny, które szukały lepszego miejsca do życia, uciekając też często przed naporem innych ludów.

Jeśli przyjrzymy się najważniejszym wydarzeniom tego okresu, zobaczymy, że wymykają się one prostym klasyfikacjom. Wielka klęska armii rzymskiej z rąk Wizygotów pod Adrianopolem w 378 roku nie była wynikiem bezpośredniej „inwazji” tego germańskiego ludu. Wprost przeciwnie, Wizygoci uciekali przed naporem Hunów i dostali od cesarza pozwolenie na osiedlenie się na terenie dzisiejszej Bułgarii. Złe traktowanie przez rzymskich urzędników doprowadziło ich do buntu i nieoczekiwanego zwycięstwa. Jednak później Goci cały czas szukali jakiegoś sposobu, by zostać uwzględnionymi w państwie rzymskim jako opłacani sprzymierzeńcy, nie jako najeźdźcy. W 410 roku Goci wkroczyli do Rzymu – wywołało to ogromny wstrząs w świadomości rzymskiej elity, do dziś patrzymy na to jako na „zdobycie Rzymu przez barbarzyńców” – ale w gruncie rzeczy Germanowie weszli wtedy do Wiecznego Miasta bez walki, a całe wydarzenie można potraktować jednak bardziej w kategorii wojny domowej. W piątym i szóstym wieku większą część żołnierzy w rzymskich armiach stanowili już bowiem Germanowie i to najczęściej oni bronili Cesarstwa przed kolejnymi falami najeźdźców. W 451 roku na Polach Katalaunijskich Hunów i ich germańskich sprzymierzeńców zatrzymała armia rzymska wspierana przez Wizygotów i Franków. Sto lat później, gdy Italię najeżdżali Longobardowie, przeciwstawiały im się wojska bizantyńskie i niedobitki Ostrogotów.

Nowi mieszkańcy terenów Imperium asymilowali się więc w nim, a niebagatelną rolę odgrywała w tym religia. Część Germanów przekraczała *limes* już schrystanizowana, reszta przyjmowała nową wiarę na terenach, na których się osiedlała. Nie bez powodu Ojcowie Kościoła z jednej strony boleli nad upadkiem znanego im świata, w którym wszystko wydawało się bezpieczne i raz na zawsze uporządkowane, a z drugiej strony widzieli w przybyciu barbarzyńców szansę na rozszerzenie się chrześcijaństwa. Ta szansa została wykorzystana. Początkowo większość Germanów wyznawała chrześcijaństwo w wersji ariańskiej, ale stopniowo przechodzili jednak na katolicyzm. Symbolicznym momentem był katolicki chrzest władcy ostatniego dużego plemienia pogańskiego, Franków, w 496 roku. To wtedy Francja stała się „najstarszą córą Kościoła”.

Gdy dwadzieścia lat temu próbowano przygotować preambułę potencjalnej konstytucji Unii Europejskiej dyskutowano, do jakich wartości miałyby się odwoływać. Przytaczano dziedzictwo Oświecenia, prawo rzymskie, grecką filozofię i żydowsko-chrześcijańską tradycję religijną, co wywoływało największe spory. Gdzieś w tych odwołaniach gubi się niemal całe średniowiecze: pierwsze z nich odnosi nas już mocno do czasów nowożytnych, natomiast pozostałe trzy sięgają starożytności i były kontynuowane nie tylko na zachodzie, ale i na wschodzie dawnego Imperium. Dobrze oddaje to Zofia Kossak-Szczucka w powieści *Krzyżowcy*, gdzie wkłada w usta bizantyńskiej cesarzówny Anny Komneny stwierdzenie: „Świat należy do nas, jedynych prawych dziedziców wielkiego, powszechnego imperium rzymskiego”. Normandzki książę Boemund odpowiada jej na to: „Nie posiadamy skarbów greckich ani wiedzy, ale posiadamy młodą tęgość i siłę. Do nas należeć będzie świat”.

Oczywiście, po piątym i szóstym wieku w Europie nastąpił ogromny regres cywilizacyjny. Najazdy Longobardów, Awarów, Arabów, Normanów, Węgrów powodowały kolejne zniszczenie. Z drugiej strony, coś jednak przetrwało. Kluczem do zrozumienia tego, co się stało, może być powieść Hanny Malewskiej *Przemija postać świata*, a zwłaszcza jej końcowa scena: przekazanie przez starego Kasjodora, jednego z ostatnich „prawdziwych rzymian” (choć wcześniej ministra na dworze gockiego króla!) ksiąg do przepisywania mnichom benedyktyńskim: „Mnisi z Casinum, ta armia, chwytają za księgi! A więc księgi nie mogą zginąć...”. Ci mnisi byli potomkami i mieszkańców Italii, i germańskich przybyszów. Tak rodził się świat średniowiecznej *christianitas*, którą miał łączyć między innymi wspólny oficjalny język – łacina.

Czasy powieści Malewskiej i następujący po nich pontyfikat papieża Grzegorza Wielkiego to moment, kiedy łaciński krąg kulturowy wydawał się najsłabszy z wszystkich istniejących wtedy na świecie. Jednak pół tysiąca lat później, w dobie krucjat, przejdzie on do kontrofensywy. Następne pół tysiąca lat później zacznie się natomiast rozlewać już nie tylko po starożytnej oikoumene, ale faktycznie po „całym świecie”, od Meksyku po Filipiny. Język hiszpański, najbliższy łacinie z języków współczesnych, jest urzędowy w wielu krajach, zdobywa sobie coraz mocniejszą pozycję w Stanach Zjednoczonych, coraz bardziej też staje się językiem Kościoła katolickiego. „Dziedzictwo Oświecenia” nie wymazało całkowicie zachwyty kulturą średniowiecza, gotycką architekturą, ideałem rycerskim. Siłę przyciągania pozornie pogardzanego średniowiecza widać w kulturze popularnej XX wieku, gdzie kolejne światy tworzone przez twórców literatury fantasy, od Tolkiena przez G.R.R. Martina po Sapkowskiego inspirują się najbardziej szeroko pojętym średniowieczem.

Wczesne średniowiecze pokazało, że Germanowie mogą stać się Rzymianami, nie tracąc też całej swojej tożsamości. Skoro udało się to z Germanami, to naturalnie też musiało się udać z innymi ludami, w tym z naszymi przodkami. Rozważaniom na ten temat poświęcona jest powieść Teodora Parnickiego *Srebrne orły*. Warto tu przypomnieć piękny esej Andrzeja Nowaka, będący przedmową do nowego wydania książki. Nowak wspomina tam o powieściowej rozmowie Dytmara (czyli historycznego kronikarza Thietmara, biskupa Merseburga) z Aronem, wymyślonym przez Parnickiego opatem tynieckim. Zacytuję tu jeszcze inny fragment niż te, które przytaczał Nowak:

„Czy jajko od razu staje się kurą? Nie, najpierw musi przekształcić się w kurczę. Jak kurczę do starej kury, podobna jest dusza młoda narodu niemieckiego do starej duszy Romy. A Słowianie to jajko, kształtu istoty żywej jeszcze niemające, tyle w nim jeno życia prawdziwego, co ciepła. Wybacz mi, ojciec opacie, porównanie owo, nie nadto piękne, ale najdokładniej istotę rzeczy oddające. Czyż nie jak kura o jajko troszczy się dziś Kościół Piotrowy, Kościół Rzymski, o Słowian w wierze świętej utwierdzenie?” Dytmar tłumaczy dalej, że „by Rzymianinem się stać, pierwszej stać się musi Słowianin Niemcem”, na co Aron odparł: „Dziwna to a nowa, nieznaną mi nauka. Ojciec Najświętszy Sylwester pouczał, że Imperium Rzymskie to gromada narodów rozmaitych, równych sobie przed obliczem majestatu złotoskrzydłego Romy... Jednak Rzymianinem jest Italczyk i Niemiec, i Słowianin...”.

Gdy dalej w powieści to ostatnie zdanie powtórzy Rycheza, Bolesław Chrobry odpowie: „Dziś Imperium Rzymskie toż to samo, co niemieckie królestwo; imieniem Romy Niemcy nienawiść swoją i wzgardę do ludów innych osłaniają; pod zasłoną imienia tego swoją, swego szczepu

potęgę pomnażają”. By zrozumieć tę wypowiedź, trzeba sobie przypomnieć, że Parnicki pisał „Srebrne Orły” w 1943 roku, za straszliwego Trzeciego Imperium. Powieściopisarz widział jednak odpowiedź na urojenia *translatio imperii* z Italii do Germanii. Był nią dla jego bohaterów uniwersalizm Kościoła:

„Bo Rzym – to my [Kościół Piotrowy], Imperium światowładne, różnoplemienne – to my. My wkładamy diadem cesarski na kornie pochylonego u nóg naszych króla Niemców. I my też wspieramy władcę Słowian w jego oporze przeciw Niemcom. Bo właśnie dla nas, Rzymu prawdziwego, jednacy są przed majestatem Imperium, którego znakiem klucze złote – i Słowianie nowochrzczeńcy, i Niemcy pyszniący się urojonym prawem do władania nad Słowianami. Jedni i drudzy to dzieci nasze, jednakowo potrzebujące dobroci i miłości”.

Pięćset lat po wydarzeniach opisywanych w *Srebrnych orłach* pewien kanonik kapituły biskupstwa położonego nad zimnym morzem na północy Europy pisał własnoręcznie do króla polskiego, Zygmunta Starego, zapewniając o wierności swojej i kapituły, i prosząc o pomoc wojskową w obliczu kolejnych postępów militarnych Krzyżaków. Pisał po łacinie, bo sam najprawdopodobniej języka polskiego nie znał i podobnie jak nacierający Krzyżacy, mówił po niemiecku. Był rok 1520, cesarzy rzymskich od ponad tysiąca lat nie było już w Rzymie, a od 1453 roku w Konstantynopolu panował turecki sułtan. Jednak łacińska *christianitas* wciąż jeszcze trwała, choć zaczynały ją właśnie rozrywać spory reformacyjne. Wspomniany kanonik urodził się 550 lat temu w Toruniu, a na chrzcie dano mu imię Mikołaj. Napisał później – oczywiście po łacinie – dzieło *De revolutionibus orbium coelestium*, a jego nazwisko poznał faktycznie cały świat.

*Ks. Stanisław Adamiak*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---